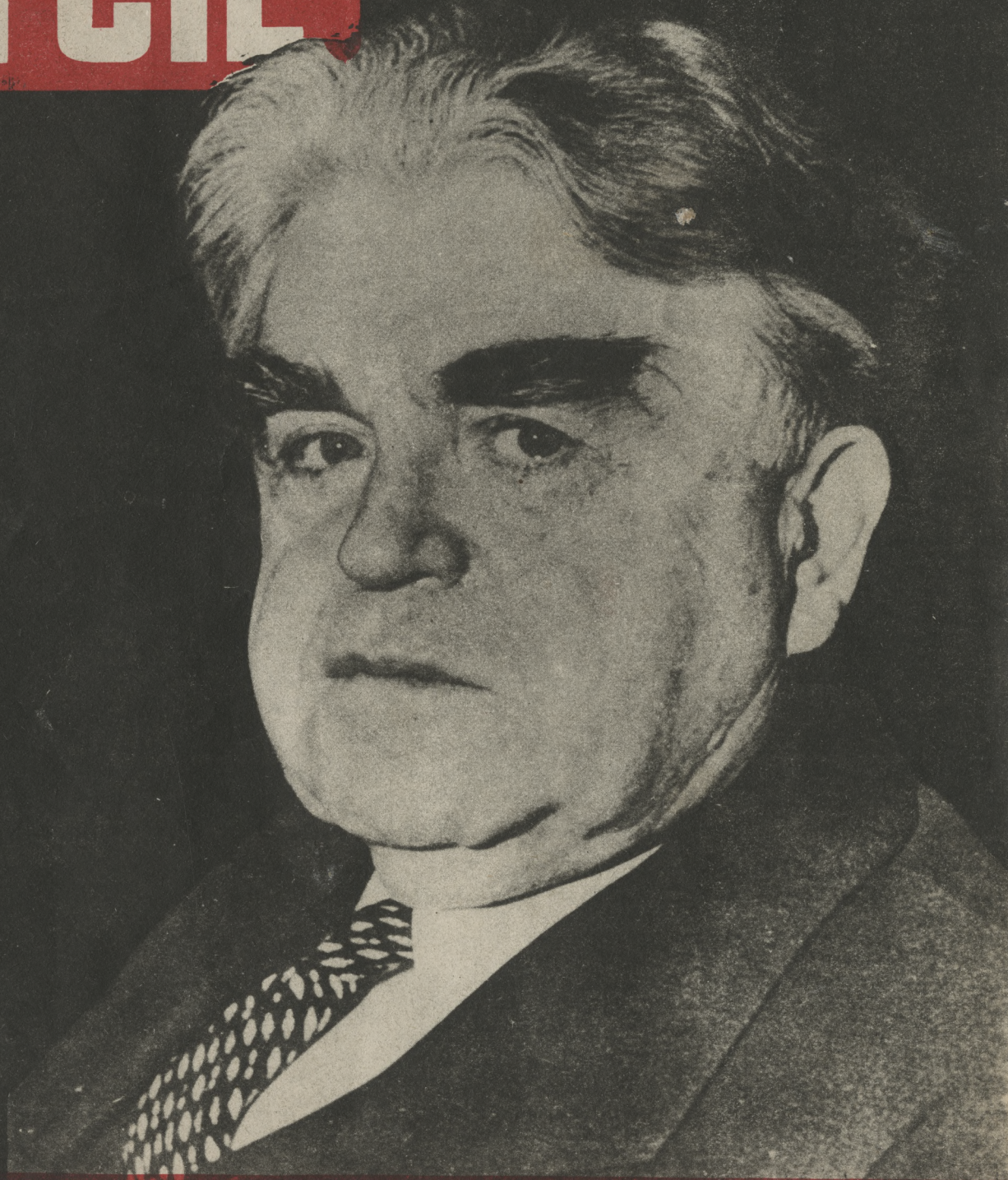


LUDZIE, FAKTY, ZAGADNIENIA

ŻYCIE

TYGODNIA



Cena w W. Brytanii 9 pensów
15 GRUDNIA 1946
ROK I - NUMER 40

LEWIS - RZĄDZI WĘGLEM

CZYTELNICY PISZĄ

DRODZY CZYTELNICY,

Proszę nam wybaczyć, że w numerze dzisiejszym, ukazującym się po tak długiej przerwie, nie znajdują się wszystkie listy, tak zawsze chętnie przez nas ogłaszane. Przerwę spowodował pewien „załor” korespondencyjny, który postaramy się w najkrótszym czasie usunąć, przeznaczając nawet w przyszłości więcej miejsca temu, tak poczytnemu, działowi „Czytelnicy Piszą”. To samo odnosi się do „Skrzynki Pocztovej”, w której, siłą rzeczy, możemy dzisiaj odpowiedzieć zaledwie na część listów. — Sądźmy, że wybaczyć nam, Drodzy Czytelnicy, to opóźnienie, rozumiejąc doskonale okoliczności, które je spowodowały.

Dziękujemy zaraz wszystkim autorom listów wysłanych do Londynu — za wyrazy niepokojów i szczerej troski o los „Życia Tygodnia”. Dały one nam nowe siły do przezwyciężania tych przeszkód, które pokonywać musi prasa służąca Niedpodległosciowej Myśli. (Redakcja).

Wysyłamy czasopisma i książki do Niemiec!

«Uprzejmie prosiłbym Pana Redaktora o przysłanie mi paru czasopism i książek polskich.

Tu w Ravensburgu tych rzeczy brak a ja jestem tak spragniony cośkolwiek czytać naszego.

O ile Pan Redaktor posiada pełny zbiór słownika angielsko-polskiego i polsko-angielskiego, uprzejmie prosiłbym o przysłanie tych drogocennych pamiattek.

Jerzy Pietraszek
Revensburg-Weingarten
Abt. - Hyllerstr. 22
Württemberg - Germany
The French occupation areas

Drodzy Czytelnicy, takich, jak Jerzy Pietraszek, Polaków spragnionych polskiej prasy i polskiej książki, mimo chłodu i głodu, jest w Niemczech kilkadziesiąt tysięcy. Zbliżają się Święta. Tradycyjne polskie święta Bożego Narodzenia. Rozpocznijcie dziś jeszcze zbórkę starych czasopism i książek dla Polaków w Niemczech!

Niech na gwiazdkę nikł z Polaków w Niemczech nie będzie spragniony i pozbawiony polskiego słowa drukowanego!

Redakcja „Życia Tygodnia” wysłała Jerzemu Pietraszkowi komplet naszego pisma, jak i książki ofiarowane przez Instytut Literacki w Rzymie. (Redakcja).

Więcej takich!

«Proszę mi wybaczyć, że uczyniłem to bez wiedzy i porozumienia się

z Redakcją — pozwoliłem sobie mianowicie na terenie naszego obozu zwerbować kilku nowych prenumeratorów, co już częściowo mi się udało. Poniżej zamieszczam wykaz tychże. Wszyscy oni — opuścili Italię 17 czerwca b.r. i od tej pory nie mieli możliwości czytania „Życia Tygodnia”. Powołując się na ogłoszenie Redakcji w nr. 36 — proszę o wysyłanie jednocześnie każdemu z niżej wymienionych, brakujących, od chwili wyjazdu z Italii — numerów „Życia”. A to: st. panc. Małaszek Leon, pp. Kajetanowicz Olgierd, Ciesielski Olgierd, Łęczycki Tadeusz — wszyscy pod adresem: Fowlmere — Cambridge (Polish School of Trade) z tym że p. Łęczycki prosi o przysłanie wszystkich numerów tygodnika od numeru I-ego poczynawszy.

W załączeniu przesyłam postal order w wys. 1 funta ang. — jako rezultat wpłat przyszłych prenumeratorów pisma.

Jeszcze raz proszę nie brać mi za złe mojej samowolnej „kolporterki” — mam nadzieję — o ile to nie spotka sprzeciwu Panów — na uzyskanie z biegiem czasu kilku nowych prenumeratorów.

Serdeczne pozdrowienia i życzenia pomyślnego rozwoju pisma i td.

Józef Głowacki
Fowlmere - Cambridge (Anglia)

Jesteśmy wzruszeni dowodem takiego gorącego popierania naszego tygodnika. A wobec tak pomyślnej pracy Pańskiej dla nas, prosimy o reprezentowanie nadal „Życia Tygodnia” na tamtejszym terenie.

Przepraszamy jednocześnie Pana, jak i pozyskanych nowych prenumeratorów (którym wystaliśmy żądane numery) — za tę czasową przerwę w naszej pracy wydawniczej. Jeszcze raz serdecznie dziękujemy i przesyłamy Panu i kolegom serdeczne pozdrowienia od całej redakcji, oraz życzenia pomyślnej pracy. (Redakcja).

Jeszcze raz nogi!

«Życie Tygodnia» czytają nie tylko bracia wojacy (stęsknieni za wypielęgnowanymi ślicznymi z wybitną urodą) ale, też, czytają uchodźcy cywilni obojga płci i też dzieci. A więc uważam, że te «gołe nogi» i td. nie powinny zabierać miejsca w „Życiu Tygodnia”. Są inne rzeczy piękniejsze lub, jeśli koniecznie chcecie podawać to w przyzwoitej formie. Wszystko powinno mieć swoje granice.

Z takich «gołych nóg» wychodzą takie, jak Elżbieta Szemplińska, Hit-



Lewis - kierujący związkami zawodowymi górników w Stanach Zjednoczonych, zorganizował strajk, który zakończony został zwycięstwem po podpisaniu umowy pod opieką rządu.

Władcy czarnych diamentów nie są panami swoich kopalń. Ich dyktatorem jest Lewis.

Adres dla korespondencji:

Roma - Via dei Giordani, 10

O.G.I. - Via Cesena, 14 - Tel. 767166 - Roma

ler też zapoczątkował demoralizować niemiecką młodzież — zapewne — od gołych nóg, a skutki tego znamy.

Jesteśmy po stronie p. Jasionowskiego w 100%.

Bo chyba nie możemy wszystkiego wystawiać na widok publiczny.

Franciszka Mazik
Blieł, Szwajcaria

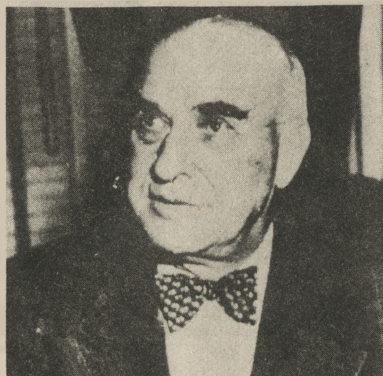
SKRZYNIKA POCZTOWA

p. Szpakowski Konstanty ma w redakcji „Życia Tygodnia” do odebrania kartkę ze Szwecji z wiadomościami osobistymi. — Poszukuję brata mego Kosiński Mariana ur. 8.XII.1909 w Warszawie. Był więźniem Oświęcimea nr. 162148, blok 25, sztaba 4 (ostatnio zdaje się blok 8). W czerwcu lub lipcu 1944 r. prawdopodobnie wysłany do Mathausen. strz. Kosiński Aleksander, Charlton Parc Camp, Nr. Malmesbury Wilts. — p. Dominik Józef, Codford Camp, Anglia: List Pański przekazaliśmy Redakcji pisma „Musica” w Rzymie. — por. Fisiz Emil, Lilford Hall Camp, Northhamptonshire, Anglia: Wystaliśmy, dziękujemy za pozdrowienia. — ppor. Byczkowski Władysław, Cannon Hall Camp, nr. Barnsley, Anglia: Żądane egzemplarze wystaliśmy, zamówienie na książkę przekazaliśmy odnośnej firmie.

LIST DO CZYTELNIKÓW

Przez okres omal już roku, okres ukazywania się 40-u numerów „Życia Tygodnia” - nawiązaliśmy ze sobą, Drogi Czytelniku, iść, czność bliską, która niejednokrotnie przedzierzgnęła się w prawdziwą przyjaźń. Listy do redakcji, w których szczerze i otwarcie poruszałicie wszystkie swoje troski, wszystkie zagadnienia, których tyle nasuwa ciężkie życie Wychodźstwa - były tego najlepszym dowodem. Musiałeś widzieć w nas prawdziwych przyjaciół, kiedy jako żołnierz radziłeś się w codziennych swoich kłopotach życiowych. Musisz mieć do nas zaufanie, kiedy w nowej wędrówce i na nowej placówce - piszesz do nas i pytasz: co robić, gdzie jechać, jaka będzie Twoja i nasza wspólna przyszłość.

Listy były różne. I takie, wprawna ręką na maszynie pisane, i takie, które spracowana dłoń zmusznie wykalgigrafowała, często dodając wiersz jakiś, czy fotografię. Jedne przychodziły zaopatrzone cyfrą poczty polowej i skarżyły się, że nie można dostać urlopu do rodziny we Francji, inne przychodziły z cyfrą obozu w Niemczech, czy liczbą amerykańskiego batalionu pracy i skarżyły się na brak pol-



Czy nowy etap współpracy amerykańsko-brytyjskiej? Ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Wielkiej Brytanii mianowany został Oliver Max Gardner. Stanowisko to nie było obsadzone od chwili odwołania Averrel Harrimana t.j. od września b.r.

skiej prasy i polskiej książki. Te znówu miały znaczki osiedli polskich w Rodezji, tamie w Indiach. A wszystkie dawały wyraz w prostej, szczerzej i bezpośredniej treści temu, co nas wszystkich gnębi, co nas nurtuje, co targa we wnętrzu.

Ta powódź, tak drogich nam, listów, jedno stwierdzała: czytelnicy „Życia Tygodnia” stanowili

jedną wielką rodzinę polską, bliską sobie w chwilach dobrych i złych, choć tak odległą w przestrzeni. Bliską sobie, iść jak bliskim jest nasz przyjaciel, czy brat, czy ojciec w Kraju przedzielony od nas sowiecką kurtyną.

Ta bliskość wspólnej myśli, wspólnego celu wyrażana w listach czytelników - była dla nas najwęższą nagrodą, dla nas, atakowanych nieustannie przez prasę obcych agentur i nowych „piętych kolumn” czerwonego faszystwu.

Ataki te utwierdzały w nas tylko wiary w konieczność walki, wiary w konieczność szczerzej, niezależnej, niesubwencjonowanej informacji. Nie straszenie, nie wyszukiwanie, tylko kolorów czarnych, nie szerzenie fałszu sposobem tych, którzy nazywają dyktaturę demokracją, demokratów faszystami, a faszystów demokratami. Podawaliśmy fakty. Cytowaliśmy prasę, reprodukowaliśmy fotografie. Operowaliśmy dokumentami. Nie pisaliśmy tasemcowych artykułów, których nikt czytać nie chce, nie zmuszaliśmy do przyjmowania naszych wniosków, ale dawaliśmy fakty, by każdy w swoim sumieniu je rozpatrzyć mógł i właściwy wniosek wyciągnąć umiał.

W tej pracy głosiliśmy i walczyliśmy zawsze demokracji, nie frazesu, nie zakłamania, ale demokracji, która jest pojęciem żywym, w której wolny człowiek w wolnym świecie korzysta z wszystkich swobód i praw odróżniających go od zwierzęcia totalistycznego chowu.

Walczyliśmy i walczymy o Człowieczeństwo.

Dziś podejmujemy, po długiej przerwie, ponownie nasze wydawnictwo. Dziś przychodzimy do Was, Drodzy Czytelnicy, jak zawsze, jak co tydzień. Sądzymy, że wybaczyć nam tę przerwę, gdyż rozumiemy się wzajemnie i wiecie doskonale, co ją spowodować mogło. Są przyczyny niezależne od nas. Ale na przekór im dążyć będziemy tą samą drogą, której imię Niepodległość.

„ŻYCIE TYGODNIA” W W. BRYTANII:

95, Ashley Gardens - London S. W. 1.
Tel. Victoria 8741 wewn. 225.

„ŻYCIE TYGODNIA” WE WŁOSZECH:

Roma - Via dei Giordani, 10.

„ŻYCIE TYGODNIA” WE FRANCJI:

13, rue des Ecoles -
Tel. ODE 99-56.

„ŻYCIE TYGODNIA” W SZWAJCARII:

Case Postale 31.
Fribourg 2.

„ŻYCIE TYGODNIA” W PALESTYNIE:

9, Hassolel rd. Jerusalem.
Tel. 2898.

POLSKA

W ZWIERCIADLE PRASY KRAJOWEJ



«Ziemie dla wszystkich»

o w praktyce...

Naczelny organ Stronnictwa Ludowego, będącego przybudówką P.P.R., tak ujmując rzeczywistość chłopską na Ziemiach Odzyskanych:

Ob. Leśniewicz Roman w dniu 28.V rb. otrzymał przez P.U.R. skierowanie do wsi Borkowice jako osadnik. Gospodarka którą miał obić wynosi 42 ha. w tym 7 ha. las, 3 ha. pastwisk — pozostałe pola orne 32 ha, leżące całkowicie ugorom, które ze względu na spóźnioną porę należało natychmiast obić. Na gospodarce tej chciały ostać się dwie rodziny, posiadające odpowiedni inwentarz, żywy, jak krowy, świnię, drób itp. Tymczasem Urząd Ziemski oświadczył, że gospodarka wymieniona jest zarzeczowana dla repatriantów — wobec czego leżeli ob. Leśniewicz chce — to niech ziemię uprawia, ale ona w dalszym ciągu pozostawać będzie w dyspozycji Urzędu Ziemskiego. W rezultacie ziemia uprawna leży dotychczas ugorom, i nikt się nią nie zajmuje.

Ob. Jedrusiak Florian upatrzył sobie gospodarstwo 10 hektarów we wsi Warchominie, gm. Dębryca. Gospodarstwo zupełnie zdewastowane, pokryte ugorom, chciał własnym kosztem doprowadzić do porządku. Złożył nawet odpowiednio oświadczenie. Prośba jego została odrzucona przez Okręg PUR w Szczecinie. Gospodarstwo to dotychczas nie znalazło amatora wśród repatriantów, ze względu na jego kolosalne zniszczenie i jest dalej pustkowiem. Okręgowy Oddział PUR w Szczecinie powołuje się w tym wypadku na zarządzenie władz Centr. P.U.R. o wstrzymaniu z dniem 14 rb. osiedlenia indywidualnego z Polski Centralnej. Zarządzenie to może być istotnie bardzo celowe — jednak życie jest życiem i w wielu wypadkach należy do jego zagadnień podchodzić mniej biurokratycznie. My Polacy w każdym bądź razie nie możemy sobie pozwolić na to, aby z tych czy innych powodów ziemia była nie zasiana, a nam brak potem chleba. Wogóle daje się zauważyć, że PUR w Koszalinie bardzo często spotyka ludzi, którym z lekким sercem odmawia osiedlenia się, pozostawiając ich własnemu losowi, bezradni i rozpaczeni. Następnie dalsze „kwiatki”.

Ob. Zasadny Jan uważany jest jako osadnik, a nie repatriant, ponieważ w czasie okupacji niemieckiej na Wileńszczyźnie został podczas podróży schwytany przez Gestapo i wywieziony do Niemiec na roboty rolne. Wiele jego podczas operacji wojennych zostało doszczętnie spalona, a ludność i rodzina ob. Zasadnego wymordowana przez Niemców i ukraińców. Zasadny upatrzył sobie gospodarstwo około 50 ha. Chciał to gospodarstwo rozszerzyć i osiedlić na nim. Zwrócił się ze swą sprawą do PUR-u, i osiedleńczego Komitetu w Koszalinie, wszelako do

prośby jego ustosunkowano się negatywnie, na podstawie okólnika z dn. 19.4.46 r. wydanego przez Okr. Oddz. PUR-u, a opiewającego o wstrzymaniu osadnictwa przesiedleńców na Ziemiach Odzyskanych na samodzielnych gospodarstwach do 100 ha, które są przeznaczone wyłącznie dla repatriantów. Według mniemania PUR-u Zasadny nie jest repatriantem! Wobec udzielono mu zbawiennej rady, aby jako szewc zgłosił się do Miejskiego Wydziału Osiedleńczego, gdzie jako rękodzielnik może otrzymać przydział. W Wydziale Miejskim zapytano go o dowody rzemieślnicze. Zasadny niestety nie mógł tych dowodów przedstawić, bo nie miał ich przy sobie w momencie gdy Gestapo powlokło go na roboty do Niemiec, a dowody wraz z domem spłonęły na Wileńszczyźnie, podczas działań wojennych. Wiele z kolei porażono mu, ażeby złożył życiorys, podanie o przyznaniu rękodzielnictwa — i z braku dowodów przedstawił dwóch świadków, którzy wobec wysokiego cechu, złożyli odpowiednie oświadczenie. Zasadny wyszukał świadków — niestety ku swojemu zdumieniu i rozczuleniu dowiedział się, że ci świadkowie muszą go znać od dziecka, dalej że musi stwierdzić, jak nazywał się ten mistrz u którego praktykował na szewca, wreszcie musi stwierdzić, czy ukończył tę praktykę na szewca, z podaniem dokładnej daty ukończenia. To wszystko wymagało tyle zachodu, że ob. Zasadny czuł się jak „osaczony” przez te zadania, aż wreszcie opadł na ręce i zniechęcony poszedł sobie z „kwiatkami”.

I tak dalej i tak dalej, włącznie z tym, że gospodarstwa natomiast mają dawni volksdeutsche.

Trudno wprost w to wierzyć, że dzieje się to na ziemiach odzyskanych, których ministrem jest sam towarzysz Wiesław-Gomółka! Trudno wprost wierzyć, że pisze o tym organ koncesjonowanej partii, w tym czasie, kiedy tenże Wiesław grzmi na łamach „Głosu Ludu” o „ziemi dla wszystkich”...

DZIS JUTRO

Rok szkolny - bez szkół i nauczycieli

„Dziś i Jutro” tak ujmując tragiczne położenie szkolnictwa w roku szkolnym 1946-47 Kraju:

ROK SZKOLNY SIĘ ZACZAŁ — SZKOŁY ZAMKNIĘTE.

Katastroficzny stan materialny nauczycielstwa — nieregulowanych, jak dotąd plac, nieregulowany problem świadczeń ze strony rodziców, obrona teoretyczna fikcji bezpłatnego nauczania — spowodowały ostatecznie masową ucieczkę nauczycieli od swego zawodu ku bardziej intratnym zajęciom.

Rezultat — w województwie łódzkim jest zamkniętych 130 szkół — w województwie warszawskim też sto kilkadziesiąt. Kilka tysięcy dzieci stoi przed zamkniętymi szkołami.

A w Warszawie — niestety odwrotnie. Nie przeprowadzone na czas z winy blu-

rokracji remonty, okupowanie budynków szkolnych przez instytucje państwowe wbrew rozporządzeniu Rady Ministrów, powoduje, że tylko 61 szkół pracuje normalnie od początku roku szkolnego, 14 zaś pracować może tylko w skróconym wymiarze, zaś 29 nie rozpocznie swych zajęć.

Rezultat — 5.000 uczy się w skróconym, nienormalnym wymiarze, dzieci tłoczą się i gnębią w warunkach urągających elementarnym zasadom higieny.

Dzieci po 5 ciężkich latach wojny, po powstaniu, po latach tajnego nauczania,

Ale równocześnie propaganda za granicą ciska swoje gromy na organizowanie szkół polskich poza Krajem dla młodzieży, przebywającej na wychodźstwie! Ba, na każdym kroku utrudnia studia uczącej się młodzieży, interweniuje, przeszkadza w krajach, w których młodzież polska może korzystać z gościnności! Dlaczego? Bo, może się natrząść i nasłuchać dowoli wszystkiego, bo może swobodnie myśleć i mówić, bo może być wolna!

GŁOS LUDU

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Wysiedlanie z miast

Nareszcie nastąpił porządek w polskich miastach i miasteczkach! Znakomite organy biurokracji, bezpieczeństwa, ORMO, U.B. i jak one się wszystkie nazywają, przystąpiły do odchwaszczenia miast. „Kto nie pracuje - nie je! Kto nie pracuje - nie mieszka!” I pod tym hasłem rozpoczęto ożywioną działalność.

Akcja ta idzie w trzech kierunkach — eksmitowanie z przestrzennych lokalii elementów nieproduktywnych, wysiedlania na ich miejsce ludzi pracy najbardziej potrzebujących i wreszcie ścieśniania lokatorów, zajmujących zbyt obszerne mieszkania.

W Łodzi akcja rozpoczęła się w poniedziałek, 26 bin. Poprzedziła ją akcja kontrolna, która wykazała, że w Łodzi istnieje cały szereg tzw. „martwych dusz”, tzn. osób fikcyjnie zameldowanych w obawie przed dekretem mieszkaniowym. Szereg lokalii okazał się po prostu magazynami zabrowanych rzeczy. Istnieją tu również mieszkania opuszczone, w których nikt nie mieszka.

Ten stan rzeczy ulegnie radykalnej poprawie. Dysponentem osiągniętych drogą wysiedlenia nieproduktywnego elementu mieszkań jest Nadzwyczajna Komisja Mieszkaniowa, która decyduje również o przesiedleniu i ścieśnieniu lokatorów. Mieszkanie zachowa tylko ten, kto pracuje i posiada na mieszkanie przydział.

Również w woj. łódzkim zostali powołane Nadzwyczajne Komisje Mieszkaniowe, choć na prowincji sprawa mieszkań nie stoi tak ostro, jak w dużych miastach.

W Rawie Mazowieckiej Komisja zlikwidowała dwie knajpy i przystąpiła do ścieśniania elementów niepracujących. W Ra-

domsku zostali pod rygorem oszczędnej odpowiedzialności wszyscy dozorczy domowi zobowiązani do tego, by meldować Komisji o mieszkaniach wolnych i zbyt słabo zagęszczonych. Komisja taka i nieje również w Łowiczu.

We Wrocławiu sprawa mieszkań była tematem obrad Miejskiej Rady Narodowej. W wyniku weryfikacji uzyskano 2.500 wolnych mieszkań, do których wydano natychmiast ludzi pracy — nauczycieli, robotników, urzędników. Tutejszy Urząd Mieszkaniowy uruchomił w swoim czasie ekipy kontrolne, których praca dała w rezultacie 4.000 mieszkań, a więc ilość bardzo poważną.

Aby zapobiec meldowaniu „martwych dusz” wydano zarządzenie, że ankietę meldunkowa winna być przeprowadzona na dwóch blankietach, z których jeden będzie natychmiast przesłany do Wydziału Mieszkaniowego. Jak bardzo była potrzebna akcja kontrolna, wskazuje ten choćby fakt, że wykryto kilka budynków, wymagających drobnego zaledwie remontu, które do dziś stoją niezamieszkałe. Akcja kontrolna trwa.

W Białymostku, który posiada wyjątkowo te warunki mieszkaniowe, powołana została Nadzwyczajna Komisja Mieszkaniowa, która przystąpiła już do pracy.

W ten sposób w całym kraju dekret mieszkaniowy rozwiązuje palącą bolączkę ludzi pracy.

A jak rozwiązuje znakomicie, to ujął to bardzo dowcipnie Wiech w swoim felietonie, który przedrukujemy w naszym dzisiejszym numerze...

P. S. Byłoby z naszej strony propagandową złośliwością, gdybyśmy równocześnie po tej zwycięskiej informacji „Głosu Ludu” dodali szereg innych ucyneków z prasy, o walce Komisji do Walki z Nadużyciami z Nadzwyczajną Komisją Mieszkaniową, która walczy z koleją z nadużyciami nierobów, mieszkających w miastach...

Kto dostarcza Polsce naftę?

Biegły w sprawach krajowych i propagandowych, czytelnik odpowie natychmiast: Związek Radziecki. I równie szybko doda: bo Rosja zabrała nam całe nasze Zagłębie Naftowe, więc teraz może «importować polską naftę do Polski».

Otóż mylisz się, Kochany Czytelniku! Wielki i zaprzyjaźniony Związek — naftę nasza używa wiodocześnie do ważniejszych celów, niż Polska. Zresztą posłuchajmy, co o tym pisze «Głos Ludu»:

Okrus obecnego nie cechuje już taki brak benzyny oraz innych paliw płynnych, jak to miało miejsce mniej więcej w tych samych miesiącach ub. roku.

Własne wydobycie ropy waha się w granicach 9 do 10 tys. ton mies., zaś przeróbka tej ropy w rafineriach wynosi 8—9 tys. ton miesięcznie. Ogółem w roku bież. wybito 55.037 ton ropy naftowej, zaś przetworzono 53.055 ton. Łączna wytwórczość produktów ropo-pochodnych wynosiła w pierwszym półroczu bież. roku 69.698 ton, podczas gdy rok temu wynosiła zaledwie 28.420 ton.

Nadzwyczajny wzrost! I pomyśleć, że w r. 1932 roczne zużycie w Polsce ropy wynosiło 700.000 ton!

Wydobycie krajowe i przeróbka nie pokrywają zapotrzebowania na benzynę, naftę i inne produkty. Zaspokojenie chłonności rynku uregulowane zostało przez import. Łącznie import produktów naftowych w I półroczu br. wyniósł 190.074 tony. Na pierwsze miejsce w dostawach zagranicznych wysunęła się UNRRA, dając 126.678 ton. Na drugim miejscu stoją dostawy z ZSRR. Wyrwa ziac się. Ilość 54.446 ton, na stepnie Węgry 6.562 tony i Rumunia 2.388 ton.

Krajowa konsumpcja produktów naftowych w pierwszym półroczu zamknęła została cyfrą 165.209 ton. Sprzedaż benzyny wzrastała z miesiąca na miesiąc od 9.517 ton zużycia w styczniu do 17.833 ton.

Najpoważniejszym odbiorcą na paliwa płynne w omawianym okresie było rolnictwo, które zużyło łącznie 40.790 ton. Na potrzeby przemysłu zużytkowano 32.978 ton, instytucje państwowe i samorządowe zużyły — 28.954 ton, PKP — 5.977 ton, spółdzielnie 13.067 ton, różni odbiorcy 43.423 tony.

O ile przed wojną główną pozycję w spożyciu paliw płynnych stanowiła nafta oświetleniowa, to jak wynika z konsumpcji bieżącego roku na pierwsze miejsce wysuwa się benzyna. Świadczy to o zmianie struktury gospodarczej kraju w kierunku większego uprzemysłowienia i wzrostu motoryzacji.

Kto ratuje Polskę importem produktów naftowych? UNRRA. To bardzo dziwne, prawda? Natomiast Rosja, która zabrała nam złoża, obliczane na 165 milionów ton — «importuje polską naftę» o ponad połowę mniej!

Zakłamaną zaś propaganda w której triumfy święci «Głos Ludu» — «wyjaśnia», że zmniejszyło się zużycie nafty oświetleniowej, «bo wzrosło uprzemysłowienie»!..



«Zwolnili»

Organ F.P.P.S. (skrót oznaczający Fałszywą PPS) zamieścił pod tym tytułem, taki oto felietonik:

„Dużo ciekawych wyrazów powstało po wojnie.

Szaber, „kanada”, regalowaszczek, trafias, piętus itd.

Jest m. in. czasownik „zwolniać”. Brzmienie jakby znajome, ale treść całkiem nowa.

Czytamy nieraz, że Ministerstwo Apropolizacji „zwolniło” ileś tam grochu dla Wołomiń lub dowiadujemy się w białej, iż nasz deputat za lipiec jest już „zwolniony”, więc może go jednak dostaniemy.

Co to znaczy?

Medcy, biegli w piśmie i języku przędowym, rzecz tłumaczą różnie. Ja mam interpretację własną, opartą na pilnym, a wnikliwym obserwowaniu laików.

Kiedys np. przeczytałem, że postanowiono „zwolnić” wielką partię towarów unruwskich, przeznaczonych dla Warszawy. Co tam nie było! Mąka, mydło, konserwy, karkas... A wszystko w astronomicznych ilościach.

Z drżeniem serca czekałem na wynik tego „zwolnienia”. Żyłem w niepewności! A na „zwolnić” jest synonimem warszawskiego powiedzonka „siedem — osiem”, co jak wiadomo oznacza pewnego rodzaju aneksję.

Ale nie. Mniej więcej po miesiącu ukazały się w piśmie wzmianki, że w najbliższym czasie artykuły te zostaną rozdane na kartki zapotrzebowania.

Czekałem jeszcze parę tygodni i w końcu — o radości — wyraźny termin rozdziału! Można podejmować od 3 do 16. Po tym terminie nieodabrane specjalnie przepadają.

Na szczęście, co do mnie, to nie było obawy, żebym się spóźnił. Zaraz pierwszego dnia pobiegłem do sklepu.

— Przyjdź pan jutro — powiedzieli — jeszcze nie ma.

Przyszedłem jutro. I pojutrze. I za trzy dni. I za siedem.

Wreszcie nadszedł fatalny 14, a towarów jak nie ma, tak nie ma.

— Panowie, co jest — rzekłem w rozpaczy. — Ostatni termin mija, jutro wyszły ho przepaść.

Macnęli ręką.

— Nic się pan nie bój. Co ma przepaść, kiedy jeszcze nic nie ma.

— Ale będzie?

— Musowo. Za tydzień, za dwa. Przecież pisało wyraźnie: zwolnili.

— I wtedy zrozumiałem sens nowego słowa. Mogło być zaraz, mogło być już, ale oni — zwolnili.

Zwolnili w słusznym przekonaniu, że zbyt nagła radość może obdarowanemu zaszkodzić. Trzeba go powolutku uprzedzić, przyzwyczaić.

Taki to mądry wynalazek to urzędowe „zwolnienie”!



«Tymczasowy bilans tymczasowej władzy»

Bolesną lukę nieukazywania się niepodległościowego pisma polskiego we Francji — wypełnia «Lud Polski», którego pierwszy numer ukazał się w dn. 1 grudnia. Nie jest ono pismem nowym. Stanowi dalszy ciąg robotniczej prasy Wychodźstwa Polskiego we Francji, która od «Prawa Ludu» w 1924 r. w rozmaitych formach, aż po tajną prasę Ruchu Oporu — głosiła prawdę ludu polskiego. «Lud Polski», tak jak niegdyś, śmiało, bojowo, postępowe pismo tej samej nazwy, ukazujące się w r. 1835.

i pierwszy organ polskiej myśli socjalistycznej, podejmuje to samo hasło postępu, tę samą walkę o wolność, o demokrację. Nie frazesy o demokracji, ale głębokie jej rozumienie, tak, jak ją wszyscy na uchodźstwie winniśmy rozumieć i dla niej walczyć. Słusznie też pisze «Lud Polski», że «najświętszym obowiązkiem niepodległościowej lewicy polskiej na wolnych ziemiach przebywającej, jest głoszenie światu PRAWDY LUDU POLSKIEGO, najważniejszym zadaniem jest dziś być głosem tych, którym usta kneblują cenzura i terror».

Z interesującego i żywego pisma cytujemy artykuł p.t. «Tymczasowy bilans tymczasowej władzy»:

Tymczasowy — wbrew ludowi polskiemu i z łaski mocarstw powstał — Rząd J. N. ogłosił wreszcie wybory na dzień 19 stycznia, t. zn. nastąpić mające w trzynastym miesiącu zagarnięcia władzy przez Komitet Lubelski.

Wybory zapowiadają się jako arcyrumuńskie i nadbułgarskie. Według miarodajnej wiadomości, jaka w tej chwili do nas doszła, jeden „połów” Bezpieki (przed dwoma tygodniami) wyraził się aresztowaniem 3.000 Polaków i Polek pod fanatycznymi pretekstami politycznymi. Jedyne legalne stronnictwo niezależne — PSL jest dziesiątkowane aresztami działaczy, systematycznie pozbawiane kierownictwa (sekretarz generalny Ścibiorek zamordowany przez prowokatorów Bezpieki, Bagiński i Mierzwa — aresztowani); niezależna od pp. Radkiewicza, Gomołki i Osóbki, prasa niszczona cenzurą i konfiskatami, i oczywiście aresztami redaktorów (ostatnio Karol Buzzek z „Piasta”). Jak za najbardziej ponurych czasów Gestapo osadza się

w wzięciu przedstawicieli Nauki Polskiej — szereg profesorów i lektorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Delegacji PSL partii współ-rządowej — leż odmawiającej Gleichschaltung jednego bloku — odpowiada się w Belwederze wyzwiskami i groźbami, do słowno: „Jżeli nie przystąpić do bloku, to... będziecie bici; użyjemy wszelkich środków, by was złamać, aby was zmasakrować”.

W tej orgii teroru przedwyborczego, oczywiście najniewygodniejszym świadkiem są bezstronni obserwatorzy z granic. Po usunięciu z terenu Polski ostatniego prawdziwego korespondenta brytyjskiego Derek Selby'ego (pozostali jedynie piszący do angielskich pism peperowcy), „generał” od propagandy Grosz grozi odwzajemnemu Amerykaninowi Homerowi Bigart'owi... konsekwencjami!

Wśród mas robotniczych, pozbawionych prawdziwego stronnictwa, panuje nieustanne wrzenie. PRAWDZIWE DOLY fałszywej Góry (FPPS) przy każdej sposobności dają wyraz nieufności i pogardzie do narzuconego kierownictwa. Przy sposobności konferencji wojewódzkich (Katowice, Kraków) robotnicy odrzucają z reguły kandydatów urzędowych, wybierając jednomyślnie lub olbrzymią większością, delegatów niezależnych. Zgodnie z reżymowym pojęciem „demokracji” delegaci ci również z reguły zostają „odrzuconci” przez komitet centralny, który wy-

z n a o z a swoich „delegatów”, prawowiternych i miłośnych. Nasilenie teroru w kraju świadczy najdobitniej o słabości reżymu, o niowym niezachwianej woli mas ludowych do walki o prawdziwą Niepodległość Kraju, o własne Rządy. Od

postawy świata, od zrozumienia sytuacji przez sprzymierzone demokracje zależy, by walka ta odbyła się bez tragicznych wstrząsów i bez krwawych ofiar naszego narodu. Do tego zrozumienia winniśmy się przyczynić my, Polacy w wolnych krajach świata.

UCIECZKA Z DŻUNGLI PROWOKACJI

«...wciąż wracano do oskarżania władz bezpieczeństwa o dokonanie mordu na osobie Ścibiora».

(Z oświadczenia Radkiewicza w KRN).

Ulica pnie się ku górze.

Nie jest to właściwie ulica, ani aleja. Raczej droga obramiona murami parkanów, zza których — niby dzieci ciekawe — wyglądają rozczapierzone palmy i szelestliwe platany willowych ogrodów.

Na drodze jest cisza. Bo to południe i skwar dokuca, potgowany gorącym oddechem mistrala.

W tej ciszy laski nasze stukoczą niby kastaniety, słowa sączą się leniwie.

Mój towarzysz przedwcześniej przyleciał samolotem z Warszawy.

Dzisiaj — jest już tutaj.

— Urlop? — pytam.

Uśmiecha się.

— Wiedziałem, że tak właśnie pan zapyta. Nie, nie urlop. Zasłużony odpoczynek.

— Po podróży samolotem? — dziwię się.

— Skądżeby. Po pobycie w Polsce!

Spoglądamy niemal równocześnie na siebie ciemnymi szklami okularów.

On ma twarz poważną. Wyraźnie znużoną twarz starego człowieka. Znam go wiele, wiele lat. Wiem, że zanim przyjechał po raz pierwszy do Polski w 1920 r. jako młodziutki oficer jednej z aljanckich misyj, o Polaków ocierał się często. W szkołach, w służbie, w towarzystwie. Potem — dziwak, rozkochał się w Polsce na dobre i, gdy Polacy marzyli o słońcu Południa «bez wiz i paszportów», on — najpiękniejsze słońce znajdował w Polsce i każdą wolną chwilę wycyganoną z pracowitej, twardej służby, do Polski jeździł zostawiać.

Nauczył się mówić polszczyzną literacką, aż za piękną za koturnową, chwilami zabawną. Nauczył się orientować w niespodziewanych labiryntach polskiej rzeczywistości. Gdy wybuchła druga wojna światowa, dla niego 4 czy 5-ta w bujnym życiu, trafił w bitwie do niewoli niemieckiej i przez zły, czy może szczęśliwy zbieg oko-

liczności utknął w «oflagu» właśnie w Polsce.

Uciekł z tego «oflagu» tuż przed «wyzwoleniem» kraju przez Armię Czerwoną. Uciekł i... w Polsce pozostał. Trochę dlatego, że brakowało ludzi, którzy mogliby zaopiekować się jego rodakami w Polsce zgubionymi, trochę dlatego, że pasjonowała go świadomość, iż oto — po raz drugi — przygląda się w Polsce narodzinom wolności.

Kiedy mówi o pierwszym okresie, o nieznanych nikomu ludziach lubelskich, o kwiatach polskich, słanych pod czołgi sowieckie — nie ma w tym spokojnym opowiadaniu akcentów emocjonalnych. Opowiada po prostu człowiek doświadczony, obserwator uważny a chłodny, o ludziach chytrych i ludziach znękanym, o wolności, która przecież obojętnie na jakim czołgu cwałuje, aby tylko zdołała pokonać czołg niemiecki.

— Powoli, bardzo powoli, — mówi głosem rwącym się nieco, może go wędrowka ta podgórną ulicą zmęczyła — ale przecież sytuacja zaczęła się stabilizować. Z wojennego chaosu poczęły wyrastać kontury państwa. Szło to leniwie. Niewspółmiernie leniwie do sloganów propagandy rządowej, faszeryjącej ludzi «informacjami» o ogromnej pomocy sowieckiej a — zna pan na tyle Rosję — aby wiedzieć, że przy całym zniszczeniu wojennym, mógłby ZSRR udzielić Polsce rzeczywistej, ogromnej pomocy...

— Czy jej nie udzielił? — przezywam.

— Panie, czytałem brytyjskie sprawozdania w sprawie pomocy Wielkiej Brytanii dla... pokonanych Niemiec *Ta pomoc bije o pięćdziesiąt długości pomoc sowiecką dla Polski*. Zna mnie pan nie od dzisiaj, wie pan, że zawsze byłem po lewej a nie po prawej stronie, wie pan, że z pośród moich rodaków byłem jednym z pierwszych, który, jako ochotnik zgłosił się, mimo stopnia oficerskiego, który posiadam od ponad ćwierć wieku, jako zwykły szeregowiec do republikańskich brygad; wie pan, że nie w Madrycie, czy w Valencji mnie pan spotykał, a w linii pod Bruneta czy pod Teruelem. Troje moich dzieci uczy się w szkołach laickich, miałem zawsze do ZSRR stosunek pełen po-

dziwu i — przyznaje się szczerze — szacunku, ale — na miłość Boską — przestańcie wierzyć w to, że Rosja traktuje Polskę odrobinę inaczej, niż państwo wasalne. Nie to jest ważne, że do tej pory Polska nie została ogłoszona 17-tą republiką. Wtłoczenie w ramy ZSRR Litwy, Łotwy i Estonii, wtłoczenie przemocą zrobiło ZSRR więcej krzywdy i kłopotów, niż ścisła kontrola rozłoczona nad Finlandią, Polską, Rumunią, Czechosłowacją, Węgrami, Jugosławią, Albanją... Pomoc sowiecka dla Polski, to nie surowce, bo te jedynie polskie fabryki i polski robotnik przerabiają na półfabrykaty i fabrykaty, które z powrotem wędrują do ZSRR, to nie ziarno czy trzoda bądź pogłowie, bo to są zaledwie nikłe procenty od tego ziarna i tego pogłowia, które z Polski wysłała Armia Czerwona, to nie fachowcy, bo za pieniądze, które im Polska musi płacić, mogłaby ona zaangażować najwspanialszych fachowców świata. To co najwyżej pomoc wojskowa.

— Więc jednak...

— Niechże pan pamięta, że ZSRR pragnie ciągnąć korzyści nie tylko z fabryk Czechosłowacji, nafty Rumunii czy rolnictwa Polski, ZSRR konsekwentnie dąży do jaknajgruntowniejszego wykorzystania rezerwuarów ludzkich tych krajów. Polacy, Czesi, Słowacy, Jugosłowianie mają być mięsem armatnim dla Moskwy. Dlatego Moskwa krajom tym dostarcza pomocy wojskowych; Zresztą ograniczonych i bardzo ostrożnie dawkowanych. Tuż przed moim wyjazdem, warszawska «Polska Zbrojna» ogłosiła wywiad z Żymierskim, w którym m.in. powiedział on, że początkowo w wojskach jemu podległych było 40 generałów i 14 tysięcy oficerów sowieckich. Dziś ma ich być tylko 4,5. O ile wiem, ta cyfra jest prawdziwa, tylko, że nie obejmuje ona t.zw. „potomków powstańców polskich”, którzy to „potomkowie” — urodzeni i wychowani w Rosji — karierę wojskową rozpoczęli w... Armii Czerwonej. „Potomków” tych jest w oddziałach Żymierskiego w dalszym ciągu bardzo dużo. Najważniejszą jednakże «pomocą» ZSRR dla Polski, podobnie zresztą jak dla innych wasalnych krajów tej części Europy, jest... system. Nie system rządzenia, bo tu Moskwa liberalnie zostawia dużo swobody, więcej np. Czechosłowacji, jeszcze więcej Finlandji, a mniej Polsce czy Albanji, ale system prowokacji.

Umilkł. Przysiedliśmy na ławce jakiegoś niespodziewanego tarasu. W dole, poprzez lukę zielonych wąwozów, widać było nieprawdopodobnie błękitną, pofalowaną taflę morza.

— I to jest w Polsce dzisiaj najstraszniejsze, — podjął po chwili. Nie nędza, nie drażniąca elitarność

POLSKA

przywódców, nie bandyckie manieri większości służby bezpieczeństwa, nie upiorne warunki mieszkaniowe, ale właśnie kłopot prowokacji. Znam Polskę od kilkudziesięciu lat i — myślę — że znam Polaków. Prowokacja w takich rozmiarach, w jakich się rozplenila u was obecnie, nie mogła być samorodna. Trzeba ją było zaszczerpić. Nie udało się to — przypuszczam — w normalnych warunkach, ale — szczepiono społeczeństwo chore, wynędzniałe, ba — wynaturzone...

— I efekt?

— Efekt jest upiorny. Do was, tu na emigrację szczegóły nie docierają. Myślę, że poprostu dlatego, iż nikt z ludzi zachodnio-europejskich, jeśli sam nie zetknął się z tym koszmarem, nigdy nie uwierzy, aby prowokacja mogła osiągnąć takie rozmiary, trafić do takich ludzi i takich środowisk. Niech pan nie wierzy, że warszawska Bezpieka jest tak znowu straszna. Jest m.w. taka, jak wszystkie początkujące, eksperymentujące służby bezpieczeństwa, złożone z elementów przypadkowych. Straszny jest w Bezpiece obowiązujący system prowokacji. Czy pan wie, że płk. Konar, który jest formalnym szefem całego aparatu Bezpieki, montującego najczarniejsze afery prowokacyjne (szefem faktycznym jest dyrektor departamentu w min. bezpieczeństwa, stypendysta kominternowski Chmielewski), dysponuje oddzielnym budżetem, który — na rok bieżący — jest o prawie 60 milionów złotych wyższy, niż cały, roczny budżet warszawskiego ministerstwa opieki społecznej? Czy wie pan dalej, że w Warszawie 2, w Łodzi jedna i jedna w Gdyni drukarnie należące do państwowej spółdzielni «Czytelnik», drukują wyłącznie wszelkie dokumenty potrzebne do afery prowokacyjnych? Że w łódzkiej dru-

karni powstają najbardziej wiarygodne dokumenty osobiste wszelkich potrzebnych narodowości, legitymacje oficerskie wojsk Andersa, teksty rozkazów, szyfry wojskowe czy dyplomatyczne i t.d.? Że wśród ponad 300 pracowników tej idealnie nowoczesnej fabryki falsyfikatorów, podlegającej Bezpiece, zdaje się zaledwie 20 jest Polaków?

— Ale skąd pan ma te wszystkie dane?

Mój towarzysz patrzy mi w oczy.

— Z tego źródła czerpałem między in. dokumenty potrzebne dla wydostania moich ziomeków z Polski, bo — wie pan — chociaż jesteśmy sojusznikami, Warszawa jest, z rozmaitych względów, bardzo wstrzeżliwa w wypuszczaniu na Zachód moich rodaków, b. jeńców wojennych. Ale to znowu inna sprawa. Faktem jest, że dysponując funduszami, znalazłem drogę do paru ośrodków, preparujących dzisiaj w Polsce za wiedzą i pod kierownictwem Bezpieki fałszywe dokumenty. Z tego też źródła uzyskałem wiele innych informacji na temat sowieckiego systemu prowokacji w całej rozciągłości zaadaptowanego przez warszawską Bezpiekę.

— Niech mi pan wyjaśni jeszcze jeden, niezupełnie zrozumiały dla mnie fragment: poco mianowicie stosuje się prowokację w Polsce dzisiaj?

— Myślałem o tym często i starałem się zebrać możliwie najwięcej danych, któreby mi odpowiedziały na to pytanie. Nie wiem, czy mi się udało, ale mam wrażenie, że stronie sowieckiej specjalnie zależy na tym, aby w kraju pańskim nie zapanował spokój, aby „ludzie leśni” byli postrachem ludzi z miast, aby żadna granica nie była właściwie granicą, aby można było podawać komunikaty do prasy o grabieżach UPA o bestjalstwach „bänderowców”, aby co i raz szła w świat wiadomość o pogromach żydowskich, o mordach politycznych...



Meksyk ma nowego prezydenta. Na zdjęciu chwila z ceremonii objęcia tego urzędu przez Miguel Alemana. Avila Camacha, b. prezydent brał udział w uroczystości (z lewej)

TO BYŁA CZYSTA ROBOTA

Erward Rubczyński donosi: „To była robota, którą trzeba dawno było zrobić, tak się do niej paliłem, że zgodziłem się pozostać dłużej w Europie, byle tylko mieć przyjemność w doprowadzeniu do końca tak pożytecznego dzieła. Teraz wracam do Ameryki i demobilizuje się, mam dość po dziurki od nosa wojska” - oświadczył mi starszy sierżant John Woods Short, zapraszając na drinka. Już przeszło cztery tygodnie minęły od wykonania wyroku norymberskiego, świat już dawno zapomniał o procesie, ale sierżant John Woods Short jeszcze ciągle żyje wspomnieniami tej nocy, podczas której zaciągnął swyczek na sztychach hitlerowskich dostojników.

W barze, w którym popijamy, wszyscy już na pamięć znają opowiadanie Shorta, i kiedy tylko pada słowo Norymberga, z kąta pada okrzyk: „dosyt, shut up”, Short Woods skrzywił się i mruknął: „Głupiec wcale nie wie, co mi zawdzięcza”. I zaczął mówić o swych wrażeniach z pobytu we Francji. Po chwili jednak powraca do swego ulubionego tematu. Najwidoczniej smakuje w swym ponurym zawodzie, chętnie mówi o swej pracy.

„To była czysta robota. Jeszcze nigdy tak dobrze mi się nie wieszalo. Wszystkko odbyło się jak w zegarku.

„Za wyjątkiem Goeringa” - rzucam trochę złośliwie.

Oblicze kata zasępia się na chwilę. „Tak ten fellow zrobił nam kawał” - dodaje ze smutkiem. „A nic na to nie wskazywało, gdy tydzień przed egzekucją byłem w jego celi, niby jako inspekcyjny strażnik, a w gruncie rzeczy, by obejrzeć wzrost i wagę. Był wówczas całkiem wesół. Nigdy bym nie pomyślał, że to kandydat na samobójcę.

Zamawiam jeszcze jedno piwo i pytam kąt, czy bardzo był zdenerwowany w czasie egzekucji.

„Nic a nic” - odpowiada. „W moim biznesie nie można sobie pozwalać na nerwy” - mówi z dumą. Z zachowania się skazanych był zadowolony, trzymali się dobrze. Ciągnie swoje ulubione opowiadanie. Nie sprawiali kłopotu. Jeden Streicher groził, że przy-



Przywódcy ligi Muzułmańskiej przybyli do Londynu (3 grudnia) celem odbycia konferencji z przedstawicielami rządu brytyjskiego. Czy uda się usunąć trudności w Indiach (na zdjęciu Jinnah i Ali Khan).

dzie dzień, że nas wszystkich powieszą bolszewicy.

Ale ja się zaśmiałem i odpowiedziałem mu do ucha: „zobaczymy, kto kogo będzie wieszał”.

Dosiadają się do nas dwie jasnowłose przyjaciółki sierżanta, który uprzejmie zaprasza mnie na dalszą zabawę. Rezygnuję jednak, przeczuwając prawdopodobnie słusznie, że John Woods poświęci cały wieczór wspomnieniom.

ŻOŁĄDEK PRZED WSZYSTKIM

Bliższa koszula ciału niż kamizelka. Znacznie bardziej, niż zagadnienia wielkiej polityki, konferencje UNO, UNESCO interesują dziś Anglików, Szkotów i Walijszczyków zagadnienia ekonomiczne, albo mówiąc językiem ludzi prostych, sprawy ich żołądka. Triest i Indie, Palestyna swoją drogą, ale chleb, mięso jajko to dla nich zna-



Sowieckie lisy na polowaniu w Lake Succes, gdzie toczą się obrady ONZ. - Wyszyński i Gromyko

cznie bliższe zagadnienie. Kobiety jeszcze w dużym stopniu interesują się sprawą nylonów.

NIECH ŻYJĄ INDYKI

W tej chwili Anglicy zaprzątają się tym, czy będą mogli w czasie „Christmas” spalszować więcej, niż o tej samej porze w roku ubiegłym. Dzienniki gorliwie przynoszą na najbardziej naczelnych miejscach wiadomości o ilości statków, które prują do Wielkiej Brytanii, wypchane indykami. Ludzie mnożą tonaż statków przez liczbę indyków i cieszą się, że tych indyków będzie coraz więcej. W Izbie Gmin postawie pamiętając o jaroszach, kłócą się z rządem o zwiększenie racji owoców i jarzyn.

Kiedy do kilku wielkich magazynów w okolicy Oxford street, sprowadzono zapasy damskich pończoch nylonów i tajemnica ta się wydała w ciągu 45 minut, wszystkie pary zostały wyprzedane, a bohaterki, którym udało się je dostać, zostały tryumfalnie sfotografowane, jak uszczęśliwione „puszczają oczka” w stronę tych, które wracają z pustymi rękami w bawetnianych pończochach do domu.

BEZ KALORII NIE MA REKORDÓW

W walce o zwiększenie racji żywnościowej zabrali głos sportowcy. Zbliża się Olimpiada, która w r. 1948 odbędzie się w Anglii i kompletny brak przygotowania do niej grozi gospodarzom kompromi-

tacją. Prasa nie tylko sportowa, ale ogólna, bije już na alarm i przy tej okazji zwraca uwagę, że bez zapewnienia zawodnikom odpowiedniej ilości mleka, masła, jajek i mięsa, na sukcesy liczyć nie można. Przypomina się przy tym bolesne dla każdego Brytyjczyka kłęski koni anglików czystej krwi, które dają się bić sromotnie przez francuskich gości. Podnosi się, że to wina głodówki, jaką biedne i bohaterskie konie angielskie cierpiały podczas blitzu, podczas gdy ogiery i kłaczki francuskie współpracowały z Niemcami i były u nich na doskonałej, obfitej kuchni.

— „Albo poślijcie naszych zawodników do Irlandii na dożywianie się, albo zrezygnujmy z urządzania Olimpiady” — takie głosy znalazły się na łamach dzienników.

SYLWETKA TYGODNIA

WSZECHOBECNY

Opinią najbardziej czynnego w politycznym życiu Wielkiej Brytanii, cieszy się dziś mr. Herbert Morrison, «the Ubiquitous» (według Stanisławskiego to trudne słowo czyta się jubikuites) Wszechobecny, jak go nazywa prasa. Choć jest członkiem Partii Pracy i z ramienia tej partii zasiada w rządzie i prowadzi debaty w Izbie Gmin, to jednak «nieznośny Dyzio» stronnictwa — prof. Lasky określa go, jako typowego przedstawiciela centrum.

Mr. Morrison sam mówi o sobie, że bierze od konserwatystów wszystko to, co w ich programie jest dobre, miesza to z socjalizmem i prowadzi politykę zgodną z wytycznymi rządu Labour Party.

W jego ręku jednoczą się dziś właściwie najważniejsze resorty wewnętrznego życia politycznego imperium. Jako zastępca Attlee opracowuje i referuje wszelkie zagadnienia socjalne, jako przedstawiciel rządu informuje opinię za pośrednictwem prasy o wszelkich zamierzeniach i poczynaniach rządu.

58-letni Morrison jest synem policjanta i służącej. Mając lat 14 zaczął pracować w sklepie brata, później dostał posadę na pocztę. Wchłania w siebie naukowe doktryny Marxa ku niezadowoleniu konserwatywnych, choć nie arystokratycznych rodziców. W roku 1915 zostaje sekretarzem londyńskiej Labour Party za wynagrodze-



Truman nie chce się zbyt przejmować trudnościami międzynarodowymi. Na zdjęciu widzimy prezydenta i jego małżonkę na zawodach piłki nożnej drużyny wojskowej w Filadelfii.

niem funta tygodniowo i stanowiąca tego nie oddaje do roku 1940, mimo, że w międzyczasie miał już o wiele poważniejsze.

W roku 1920 mając lat 32, zostaje lordem majorem w Hackney i poświęca się całkowicie polityce. Wchodzi do Izby Gmin i zresztą zaczyna rozbudowywać sieć swych zwolenników.

Jego zdolności dobrego, upartego dokładnego administratora zwracają na niego uwagę Churchill. Podczas wojny Morrison wchodzi do gabinetu koalicyjnego, jako minister zaopatrzenia, później bezpieczeństwa publicznego. Do pewnego stopnia żył się wówczas marzenia jego ojca, by Herbert został policjantem. Jest w rządzie pierwszym policjantem Wielkiej Brytanii, jest odpowiedzialnym w najtrudniejszym, najniebezpieczniejszym okresie wojennym.

Pięć lat młodszy od Attlee, Morrison, który dziś jest w Anglii nr. 3 po premierze i Bevinie, uważany jest za przyszłego wodza socjalizmu brytyjskiego i premiera Wielkiej Brytanii.

Jednocześnie jest nieprzejednanym wrogiem komunistów i on to głównie przyczynił się do odrzucenia ich oferty przyłączenia się do Labour Party.



Na modłę sowiecką odbyły się w Rumunii wybory. Oczywiście partia rządząca wygrała. Ozdobą koedii wyborczej były portrety króla rumuńskiego Michała.

Korespondent „Życia Tygodnia” donosi:

W czerwcu b. r. Argentyna uznała formalnie reżim warszawski i z tą chwilą zaistniała sytuacja wymagająca logicznie zamknięcia Placówek Dyplomatycznej i Konsularnej R. P. w Buenos Aires, reprezentujących legalny rząd polski w Londynie. Niemniej do tej pory obie te placówki urzędują normalnie, utrzymując stałe kontakty z argentyńskim ministerstwem spr. zagranicznych. Rządowi gen. Perona nie śpieszy się widocznie ze skompletowaniem umowy z reżimem warszawskim, czego dowodem jest fakt, że w tegorocznym budżecie nie przewidziano stworzenia poselstwa argentyńskiego w stolicy polskiej.

Posel R. P. Pan Mirosław Arciszewski w rozmowach z ministrem Bramuglia dał do zrozumienia, że bez oficjalnego komunikatu o zerwaniu z nim stosunków nie przestanie się uważać za reprezentanta państwa polskiego w Argentynie. Tego właśnie komunikatu rząd gen. Perona pragnie uniknąć, ufając, że problem jego stosunków z Polską rozwiąże się automatycznie, bez żadnych sporów i protestów, przez dobrowolne zlikwidowanie się obu placówek R. P. w Buenos Aires.

WOJNA NERWÓW

Trwa więc między min. Bramuglia a posłem Arciszewskim i konsulem Mazurkiewiczem cicha wojna nerwów. W rezultacie w cztery miesiące po podpisaniu umowy z reżimem warszawskim, rząd argentyński honoruje dokumenty, podpisywane przez wyżej wspomnianych szefów placówek R. P. Nic się więc nie zmieniło, jakkolwiek obawiać się niestety należy, że rząd argentyński naciskany przez ambasadora sowieckiego Sergiejewa postanowi pewnego dnia położyć kres tej anormalnej bądź co bądź sytuacji.

Z drugiej strony nie należy wykluczyć możliwości, że sytuacja ta nie ulegnie zmianom. Przedewszystkiem ujawnia się już pewne oziębienie stosunków między rządem gen. Perona z Sergiejewem, o czym świadczy między innymi fakt, że utknęły na martwym punkcie pertraktacje w sprawie zawarcia argentyńsko-sowieckiego traktatu handlowego. Ponadto zaogniają się z każdym dniem spory między Sowietami i ich satelitami a mocarstwami zachodnimi, co nie może pozostać bez wpływu na stanowisko Argentyny.

ARGENTYŃSKA TRADYCJA

Na postanowienia rządu gen. Perona wpływają też niewątpliwie względy zasadniczej natury. Sztanda-

Z CAŁEGO ŚWIATA

rowa teza polityki zagranicznej Argentyny była zawsze obroną suwerenności i terytorjalnej integralności państw i narodów. Argentyna przeciwstawia się uznaniu zdobyczy terytorjalnych oraz wtrącaniu się obcych rządów do spraw wewnętrznych innych państw. Trudno pomyśleć, aby gen. Peron nie szanował tej tradycji argentyńskiej, w imię której walczył i zwyciężył w ostatnich wyborach.

Posel Arciszewski jest zresztą lubiany w sferach rządu argentyńskiego. Zaskarbił sobie jego wdzięczność z racji epizodu, który mało jest znany zagranicą. Mianowicie min. Arciszewski pozostał w Argentynie, gdy z inicjatywy Zjednoczonych wyjechali z Buenos Aires wszyscy reprezentanci państw aljanckich. Było to w kulminacyjnym okresie konfliktu Argentyny ze Stanami Zjednoczonymi. Trudno dzisiaj rządowi gen. Perona zrywać z min. Arciszewskim, który w trudnych dla Argentyny chwilach okazał jej swoją przyjaźń, nie zważając na presję potężnych Stanów Zjednoczonych.

Do tej pory bawi w Buenos Aires jeden tylko delegat reżimu warszawskiego a mianowicie dr. Breiter, re-

prezentujący ministerium Handlu i Żeglugi. Breiter oparł się na Związku Żydów Polskich, gdyż Polskie Wychodźstwo go bojkotuje. Breiter nie zdołał nawiązać bliższych kontaktów z rządem argentyńskim, przypisując swe niepowodzenie okoliczności, że niema w Buenos Aires «polskiej» reprezentacji dyplomatycznej. W tym sensie informuje Warszawę, zasypującą ze swej strony min. Bramuglia telegramami, które nie dają żadnych zgoda efektów.

NIEUFNI

Są wiadomości, że jedzie do Buenos Aires «polska misja handlowa» lecz wątpić należy, czy osiągnie ona jakiegokolwiek rezultaty. Argentyna bowiem ustosunkowała się nieufnie do takich misyj handlowych, podejrzewając, że są one raczej misjami politycznymi, mającymi współdziałać z ambasadą sowiecką w zakresie szerzenia komunizmu. Taka przynajmniej opinia utarła się w Buenos Aires o misjach handlowych przystanych przez Sowiety, Bułgarię i Jugosławię.

Reasumując moje spostrzeżenia, pozwolę sobie wyrazić nadzieję, że placówki R. P., w Buenos Aires przetrwają zwycięsko burzę dziejową i to tem bardziej, że przeprowadzają one teraz ważne rozmowy z rządem gen. Perona na temat polskiej imigracji i kolonizacji w Argentynie.



Włochy są właściwie w stanie ciągłego kryzysu politycznego. Prem. de Gasperi jest nie tylko atakowany przez partie mu przeciwnie, ale również przez pewną grupę ze stronnictwa chrześcijańskiej demokracji, która zarzuca mu zbyt dużą ugodowość i brak „silnej ręki” w grze politycznej oraz w stosunku do komunistów. (Na zdjęciu: de Gasperi w otoczeniu grupy doradców).

ŻONA 5 METRÓW DŁUGOŚCI

Przyjechałem, proszę ja kogo, parę dni temu nazad z letniaków i nic nie wiedziałem, jakie zmartwienie mnie tu oczekuje.

Pokazało się, że w tak zwanym międzyczasie, konstytucja mieszkaniowa wyszła, że każdy jeden lokator z całą rodziną na metry w te i nazad musi zostać wymierzonym.

Żona najmarniej pięć metrów długości musi posiadać, bo inaczej nie ma prawa w Warszawie zamieszkiwać, i na siłę do Grójca będzie przesiedlona.

Pożyczyłem od jednego stolarza całówkę i dawaj Gienie mierzyć. Mierze raz, drugi, i mówię:

— Nie chce cię martwić, Gieniuchna, ale nie pasesz do naszej kochanej stolicy — metr czterdzieści osiem długości tyłko posiadasz, z bidą — metr pięćdziesiąt. Półtrzecia metra ci brakuje. Pakuj się i jazda do Grójca, raz na tydzień w goście będziesz mogła do mnie przyjeżdżać.

I dawaj rozpaczć, ale ma się rozumieć do pucu, bo myślę sobie: to jakiś nie głupi, facet te konstytucje układał, i napewno żonaty.

Ale Gienia całówkę mnie odebrała, wyrzła mnie nią w ucho i polecała do magła dowiedzieć się jak to dokładnie z tem mierzaniem jest.

Sąsiadki w maglu jej wytłomaczyły, że to nie ona ma przymać 5 metrów długości, tylko miejsca w mieszkaniu tyle się jej należy na pierwsze kategorię rodzinne. A mnie podobnież to jako dla osobistości pracującej. Razem znaczy się na małżeństwo piętnaście metrów długości.

Żłapała ma się rozumieć Gienia całówkę i dawaj mierzyć najdłuższą ścianę. Mierzyła, pisała, dodawała odejmowała i wyszło jej cztery i pół metra. W taki sposób widzi że o II i pół mamy za mało i znowuż leci do magła. Posiedziała z godzinę, przylata nazad i zaznacza że jej powiedzieli, że faktycznie za mało i resztę możemy sobie dobrać od sąsiada.

Jużeśmy chcieli ścianę rozbierać żeby należące się nam metry sąsiadowi odebrać, kiedy przyszedł szwagier Piekutoszczak i wytłomaczył nam, że faktycznie należy się nam piętnaście metrów, ale mierzyć trzeba od bramy, przez podwórko i całe schody.

Poszliśmy na dół mierzyć, liczymy i już koło śmietnika nam się te metry skończyły. No to widzimy że krewa, nic się nam faktycznie nie należy i że zamieszkuję bezprawnie.

Jednym słowem rozpacz i ciemna mogiła. Ale szwagier przypomniatł sobie że widział gdzieś na ulicy kłapsydre z całym opisem tej mieszkaniowej reformy rolnej.

Chodziliśmy z pół godziny, ale żeśmy nareszcie znaleźli te lekramę. Przeczytaliśmy ją trzy razy tam i nazad i dopięliśmy zbaranieli. Bo się pokazało, że Gienia tak czy tak nie ma prawa w Warszawie zamieszkiwać. Żona w tem wypadku za żonę się liczy o wiele dziecko do lat dziesięciu posiada.

W przeciwnym razie uważana być musi za osobę zupełnie obcą, znajome tylko z widzenia i żadnych metrów nie otrzymuje.

Przyszliśmy do domu strute, Gienia płacze. Ja jej zaznaczam:

— Niech się pani szanowna nie przejmuję i na

provincji ludzie mieszkają. Za te głupie dwadzieścia pięć lat Warszawie troszkie odbudujęm, mieszkań będzie więcej to się panią szanowną nazad do Warszawy staszczy i znowuż będziemy «na ty». Ale ona wyrzła mnie głębokiem talerzem w ciemie i poleciała do magistratu.

Tam jej wytłomaczyły że faktycznie te przepisy mieszkaniowe rzadko kto rozumiał. Dlatego też na nowelkę z pouczającą treścią i do placzu mają być przerobione.

A na ścianach rozlepi się nowe rozporządzenie jasne nawet dla żłoba czyli ciemnej masy jak na przykład szwagier Piekutoszczak.

WIECH

TEATR, LITERATURA

SZTUKI POLSKIE NA SCENACH SOWIECKICH

Sowiecki Komitet do Spraw Sztuki wybrał spośród otrzymanych ostatnio kilkunastu polskich sztuk współczesnych i przekazał do tłumaczenia na język rosyjski sztukę Brezy i Dygata «Zamach».

Moskiewski Teatr Dramatu i Komedií włączył do swego repertuaru na rok 1947 sztukę Jarosława Iwaszkiewicza «Maskarada». Ostateczna redakcja przekładu powierzona została wybitnym puşkologom radzieckim, prof. Błogojowi i pisarzowi Grossmanowi. Rolę Puszkina grać będzie w sztuce Iwaszkiewicza kierownik teatru, wybitny artysta sowiecki Płotnikow.

NOWY CZESKI PRZEKŁAD «ANHELLEGO»

Pierwszy czeski przekład «Anhellego» sporządzony został przez Anatola Staszka, który dzieło to opublikował wraz z obszerną rozprawą na ten temat w czasopiśmie «Kvety» w roku 1872. Po raz drugi wyszło dzieło Słowackiego w języku czeskim w ramach «Biblioteki Światowej» w przekładzie B. Benesza-Buchlowana już po pierwszej wojnie światowej.

Obecnie wydał Józef Matousz nowy przekład w pięknym bibliofilskim wydaniu, w graficznym wykonaniu i z drzeworytami Franciszka Kobryhy, nakładem Jana Pohorzelego w Pradze. Tłumacz, który ogłosił już przekłady z Norwida, Kasprowicza itd., uzupełnił swój przekład «Anhellego» świetną charakterystyką dzieła i objaśnieniami.

OPERA CHŁOPSKA W JELENIEJ GÓRZE

Zarząd Powiatowy Zw. Samopomocy Chłopskiej wznowił na Ziemiach Odzyskanych operę ludową pt. «Chłopska krew». Sztuka ta skomponowana przez chłopą samouka-muzyka, Alojzego Lazarka, jest grana przez zespół amatorski i cieszy się ogromnym wzięciem wśród społeczeństwa jeleniogórskiego.

Sztuka ta jest oparta całkowicie na motywach ludowych, pieśniach oryginalnych lub skomponowanych i tak podobnych do oryginalnych pieśni ludowych, że nawet muzyk, słuchając sztuki, nie wie — gdzie się kończy oryginał a zaczyna kompozycja.



Szefunio pamięta o żonusi.

ROZBRAJANIE PÓL

«Polska» Szkocja żyła (ostatnio) pod hasłem pogłębiania nadszarpniętej przyjaźni polsko-szkockiej na polu ziemniaczanym. Żołnierze I i II Korpusu od kilku tygodni przechodzili praktyczne ćwiczenia w rozbrajaniu pól ziemniaczanych, czyli przyspasabiali się do cywilnego życia w kopaniu kartofli...

«Ćwiczenia» te odbywały się na farmach szkockich pod okiem dowódców, którzy dla gimnastyki uprawiają i ten sport.

Prasa szkocka podaje, że zbiór ziemniaków jest nadspodziewany i jest większy o 25% od lat poprzednich. W tym wypadku zasługę ponosi oślawiony szkocki deszcz. Wykopane ziemniaki według opinii Polaków są, jak na swój wiek, bardzo wybujałe, pulchne i nabite wodą!

W związku z «dożynkami» ziemniaczanymi, prasa podkreśla udział polskich oddziałów i sprawność polskich «landlurdów». Podają też tendencyjne, krytyczne uwagi, że Polacy nie chcą pracować, że nie wykazują chęci, poprostu obijają się.

Jednak każdy medal ma dwie strony, a zwłaszcza medal «victorii»!

Naogół trzeba stwierdzić, że z zapalem pracowali i chociaż tu i ówdzie tempo pracy słabło, to jednak chłopcy nasi pracowali na plusach w stosunku do tubylców. Praca toczyła się normalnie w

TRZY PO TRZY ZE SZKOCJI

takt posuwania się zmotoryzowanej kopaczki. Polacy są ponoć lepsi od Szkotów, jak to akcentuje na każdym kroku pleć piękna. W myśl starej zasady, Polak u siebie obrobi i sąsiadowi pomoże!

Polacy już naogół «zeszkocili» się i w czasie pracy przestęzegają terminu «cup of tea». Z zegarkiem w ręku musi zająć sławetną lora z sławetną herbatką. Czasem też Szkot pobiera o pensów za herbatę, co podkreśla prasa!... Praca na roli ma też znaczenie wychowawcze. Żołnierze nasi każdą wolną chwilę wykorzystują na naukę języka angielskiego. Nauczycielami są przeważnie Szkotki t.zw. land-girls.

Śmiało rzecz można, że w związku z kopaniem ziemniaków nauka poszła w pole!...

PACZKI DO KRAJU

Największym zmartwieniem polskich żołnierzy są paczki do kraju. Każdy wysiła cały spryt, ażeby zdobyć pustą paczkę. Próżne pudło z margaryny jest szczytem marzeń! Po pokonaniu pierwszej przeszkody wyłania się druga. Powstaje problem co do paczki włożyć... bo wolno wysyłać tylko przedmioty «znoszone».

Jednak nasi żołnierze radzą sobie. Tu trafią się stare buty, tam znowu stary płaszcz, spodnie, względnie suknia po lordzie lub lady. Przeróżny kram starych rzeczy zakupiony na t.zw. «second hand», inaczej mówiąc na «starzyźnie» albo na «tandecie», zaściela teraz stół i prycze w baraku. Tu nadbija się obcasy, przykleja gumowe podeszwy, ceruje się



Takie ziemniaki rosną w Szkocji.



Czy „bindę” na biust wypada pośląć?

stare spodnie i po kilku godzinach «towary» oczekują na «eksport» Mignie się też i damska bielizna z czasów królowej Wiktorii.

Fatałaszkom towarzyszy humor i wybuchy śmiechu, zwłaszcza, kiedy starszy pan pozuje, jako model w damskiej bieleźni. Np. pan Szef radzi się torwarzyszy, czy z nocnej damskiej koszuli, kochana żoneczka potrafi zrobić wizytową suknię? Czy, aby w klatce pierśsiowej-będzie jeszcze miała dość «lebensraumu»? Konsylium, po wydobyciu od pana szefa najdrobniejszych szczegółów, dotyczących anatomicznej budowy ciała małżonki, orzeka, że bluzka będzie «klapowała», o ile wbije się kliny w okolicach biustu...

Po kilku godzinach paczka jest gotowa. Teraz dopiero zaczyna się tragedia! Trzeba wszystko wyszczególnić po angielsku. Słowniki są rozrywane... Wtem pada głos w baraku: a niech ich cholera weźmie z takimi słownikami! Nawet najpopularniejszych słówek nie wymieniają!

— To niemożliwe! W moim słowniku są wszystkie.

Ktoś obrażony mruć.

— Założmy się, że nie ma...

Zaczyna się wertowanie słownika. Po chwili właściciel słownika z przykrością stwierdza:

— Niech mnie kule biją! Rzeczywiście nie ma — gaci!...

Wreszcie skończyła się — «lekcja angielskiego». Wyłania się nowy kłopot sznurek, łak! Ale i te przeszkody zostały pokonane...

Związana paczka postronkami hula na pocztę. Spoczęła na wadze!

— Sorry — odzywa się urzędniczka-pięć uncji za dużo! Daremne jest kaleczenie języka i rozmowa na mię, że: «ta tu-ło «tu Polant», że wifę czeka!

Przepisy angielskie są święte. Paczka wraca do baraku. Odpadają «pantalony» — ciężar gatunkowy paczki maleje i «souvenir» zjawia się znowu w urzędzie pocztowym.

Tylko nieutulone w żalu kalesony pozostały w baraku-oczekując na nowe zgrupowanie odzieży, którą wolno wysłać do kraju!

KLIPIA

Trzecia grupa ma znowu inne zajęcie! Każdą wolną chwilę wykorzystuje na grę w klipę. Klipa w oddziałach polskich jest tak popularna, jak «fish and chips» Szkocji. W klipę grają starzy i młodzi, szyski i żołędzie. Turnieje klipowe są «demokratyczne» t.j. że doszło do wspólnego języka i «fraternizacji» między gwiazdorama i szarakami.

O klipie mówi się w czasie obiadu, po obiedzie i w ciągu innych zajęć. Głośno komentuje się, że pan szef odbija się po przegranej w pleski, że kapral przegrał trzy zolty i dwie teczki skórzane!...

Na ogół widzi się poprawę. Bez specjalnych sloganów, hasel i akcji propagandowej-wszyscy zaczynają oszczędzać.

Duży procent zrezygnował nawet z palenia papierosów-względnie ogranicza się do połówek lub «cudzośów», twierdząc, że od dnia dzisiejszego przestaje palić! Są też i tacy, którzy oszczędzają nawet na autobusach i tramwajach. Przejście pieszo jednego przystanku obniża później cenę biletu o pół pensa!...

Szkotom ten objaw imponuje i w rozmowach podkreślają, że Polacy mają dużo cech wspólnych z nimi!

Ostatnio spadła też konsumpcja alkoholu... Potocznie mówi się: już nie można pić tej whisky—to woda! Piwo—to istny sikacz! Szkoda każdego pensa!...

Jesteśmy tylko w jednym wypadku bardzo rozrzućni! Toniemy w powodzi papierków! Lubimy dużo pisać, wypisywać się — tylko nie lubimy odpisywać na listy.

WHISKACZ

MUZYKA



W. Malcużyński z żoną.

PIANISTA DWÓCH KONTYNETÓW

Witold Malcużyński w Italii! Dał już koncert we Florencji i jedzie do Rzymu. A więc nareszcie zobaczymy naszego artystę, o którego niezmordowanej działalności i sukcesach, docierały wieści przez wszystkie minione lata zawieruchy wojennej. Tu wojna, okupacja, niszczy się z pasją wszystko, co jest polską kulturą, a tam, na drugiej półkuli polski pianista rozśławia imię, przyczyniając się do triumfów polskiej muzyki.

Jakże mało się zmieniło... Ta sama męska i wytworna sylwetka, ta sama ujmująca skromność i niesłychanie surowe wymagania, stawiane sobie, jako artyście. Nie może być wątpliwości: nie bluffem czy reklamą, a tylko prawdziwą sztuką mógł on zdobywać jeden po drugim kraje Południowej Ameryki, grać przy akompaniamencie największych orkiestr Nowego Jorku i Bostonu, a wiosną 1945 roku w samej tylko Anglii dać 20 koncertów.

I pomyśleć, że jego błyskotliwa karjera rozpoczęła się zaledwie przed 9 laty!

LAUREAT KONKURSU SZOPENOWSKIEGO

Z całego świata zjeżdżali się starannie wybrani i wyselekcjonowani młodociani pianiści, by reprezentować swe kraje na Międzynarodowym Konkursie w Warszawie. Wśród grona sędziów zasiadały powagi reprezentu-

jące z kolei elitę pedagogów muzycznych świata. Na ostatnim konkursie w 1937 roku pierwsze miejsce wśród pianistów polskich, a wśród kilkudziesięciu ubiegających się w ogólnej klasyfikacji — trzecie, zdobył Malcużyński. Sukces ten zadecydował o jego losie, jako pianisty. Zadecydował też o jego szczęściu osobistym: biorąca również udział w konkursie Collette Gaveau, wybitna pianistka o czarującej urodzie, została wkrótce jego żoną.

Wojna... Poprzez Francję, Portugalie, podążyła do Ameryki Południowej, znacząc etapy swej podróży cyklem koncertów. Gdy znajdzie się znów w Europie, gra dla polskich żołnierzy, odwiedza rannych w szpitalach, nagrywa płyty dla polskich ośrodków kulturalnych.

GRA W ITALII

We Florencji w przeddzień koncertu, dowiaduje się, że wobec braku materiału nutowego, orkiestra nie będzie mogła towarzyszyć mu przy zapowiedzianym koncercie Rachmaninowa. Błyskawiczna decyzja... i niemal bez próby gra koncerty Szopena i Liszta. Orkiestra zresztą, jak przyznaje, doskonała. Sukces duży.

W Rzymie recitale jego otwiera sezon koncertowy stowarzyszenie *Amatori dell'Arte. Sala wypełniona*. Przed wejściem swoista «borsa nera»: ostatnie bilety sprzedawane są po cenie pięciokrotnie wyższej. Już płynie muzyka z estrady, a nie ustaje dobijanie się pięściami do drzwi przy akompaniamencie uciszającego «psyskania» sali.

Szopen objawia się tu w swej istotnej postaci: jest męski, zdecydowany, bez cienia sentymentalizmu. Publiczność urządza niespotykaną owację i wymusza szereg bisów. Ten i ów krytyk wołałby i tym razem trochę łez, zwłaszcza przy trzeciej etiudzie, którą tu awansowano do roli najpopularniejszej «włoskiej» melodii — *Tristezza*.

«Czy zwiedzasz Rzym?» — pytamy przymilnie. «Ja zwiedzać?... Z trudem zdobywam czas na pracę nad repertuarem». Zwykła kolej rzeczy: Po koncercie załatwia się wizy i jazda w dalszą drogę. Najbliższe etapy: Genua, Mediolan, Turyn. Po tym: Oslo, Sztokholm, Kopenhaga. Ktoś z nas prosi o dłuższą rozmowę przy pierwszej sposobności. Chwila zakłopotania i czarująca odpowiedź: «Włec może w... Holandii».

Marzy o wypoczynku, o... własnym fortepianie we własnym mieszkaniu. Rozpromienia się na myśl o zbliżających się wakacjach — sześć miesięcy tylko dla siebie! Ale przed tym jeszcze Południowa i Północna Ameryka. A więc wakacje zaczynają się... za półtora roku.

H. S.

SPORT



Bramkarz Nottingham Forest broni ale... piłka ugrzęzła w siatce.

SZWAJCARSKI ZEGAREK

Właściciel fabryki niezawodnych zegarków «Omega» aż poczerwieniał ze wstydu, gdy dowiedział się co się zdarzyło w Mediolanie podczas meczu piłkarskiego Włochy—Austria. Zażywny sędzia, Szwajcar Scherz o dwie minuty za późno odgwiżdżał zawody. W «nadprogramowej» minucie Austriacy strzelili drugą bramkę, co wprawdzie nie zmieniło wyniku, bo Włochy i tak wygrali spotkanie 3:2. W szatni Scherz zwałił winę na zegarek Omega, — «to on nawalił a mam dwuletnią gwarancję» — tłumaczył się.

SCHMELING PRZYPOMINA SIĘ

41-letni Max Schmeling przygotowuje się do rewanżowego spotkania z Joe Louisem. Rozpoczął już trening w Hamburgu. W 1938 roku po k.o. porażce w Nowym Jorku, Niemiec był tak zmasakrowany przez rozjuszonego Murzyna, że został na noszach odtransportowany na statek, który zabrał go do watherlandu.

TILDEN PRZED SĄDEM

Ojciec nowoczesnego tenisu, b. mistrz świata 53-letni Bill Tilden przyznał się przed sądem w Beverly Hills (Kalifornia), że dopuścił się czynów niemoralnych w stosunku do 14-letniego chłopca w

samochodzie na postoju. Przekreśliła to ostatecznie karierę tenisową Tildena, który ostatnio brał udział w pokazówkach zawodowców.

ANGLICY JEDNAK NAJLEPSI

A jednak piłkarze angielscy są nie do pobicia wówczas, gdy do spotkania przykładają szczególną wagę. Zgodnie z tradycją odbywa się na terenie Anglii w listopadzie, lub grudniu mecz międzypaństwowy z drużyną kontynentu, uważaną w tym okresie za najlepszą. Meczów tych Anglicy nie lekceważą, nie chcą przegrywać i jak dotąd nie przegrali, w przeciwieństwie do występów gościnnych na kontynencie, które traktują jako wesołą, turystyczną przejażdżkę.

Austriacki „Wundertem” w okresie największej świetności wrócił do Wiednia z porażką 3:4, nie lepiej powiodło się mistrzom świata Włochom, przegrywali Czesi, Węgrzy i Holendrzy.

Wyniki drużyn angielskich podczas wojny nie mogą być miarodajne, gdyż szereg graczy było poza Anglią, składy zmieniały się o systematycznym treningu nie było mowy. Po wojnie wyniki morskiewskiego Dynamo i szwedzkiego Nordkoeping nadszarpnęły opinię angielskiego footballu i „ojcowie piłki nożnej” uczuli się urażeni w swych ambicjach. Urażeni tym bardziej, że rozzuchwaleni Szwedzi ośmielili się krytykować ich system gry, jako przestarzały, nieskuteczny. „Zobaczmy”, — powiedzieli piłkarze angielscy. Zaciśnęli zęby, naprężyli nogi.

Z Holandią wygrali 8:2, czego nikt nie przewidywał. Jedenastka angielska grała jak z nut, Lawton na środku, Mannion i Carter na łącznikach dali koncert dokładności i strzału, pomoc i tyły zastopowały całkowicie inicjatywę i przebój Holendrów, którzy na kontynencie uważani są za bardzo groźnego przeciwnika.

Było to najwyższe zwycięstwo angielskiej reprezentacji, nienotowane już bardzo dawno.

Po meczu tym Anglicy postanowili poprawić opinię swych klubów. Poszły depesze zapraszające ponownie do Angli Nordkoeping i Dy-



To nie rzeźba, ale gracz na zawodach piłki nożnej w Eaton pokryty a raczej oblepiony błotem.

namo, a związek piłkarski już teraz otacza szczególną opieką tych graczy, którzy są przewidziani do reprezentacji na wielki „historyczny mecz” Anglia-Kontynent, który podobno odbędzie się w maju 1947 r.

SKROMNIE, ALE SKŁADNIE

Pod tym hasłem rozwijają się poczynania drużyny Karpackiej na terenie Wielkiej Brytanii. Po takich zwycięstwach z amatorskimi zespołami prowincjonalnymi, po pokonaniu reprezentacji I Korpusu 4:0, po zwycięstwie nad drużyną policjantów angielskich pod Londynem, Karpaczczycy spotkali się z najsilniejszym przeciwnikiem jakiego mieli w swej karierze: z rezerwą klubu I ligi Brentford.

Mecz prowadzony na śliskim boisku w czasie bez przerwy padającego deszczu, zakończył się porażką naszej drużyny 0:2, ale był dla nas raczej przyjemną niespodzianką. Przecież rezerwa Brentford gra znacznie lepiej od Bolongni, z którą nieskończoną ilość razy mierzyła się drużyna Karpackiej. Anglicy bez trudu rozłożyliby Łazio, które w Rzymie Polacy dopiero po ciężkiej walce pokonali.

Okazało się, że nasza jedenastka może utrzymać równą grę z przeciwnikiem takiej klasy, wytrzymać do końca tempo, prowadzić skła-

CIKAWOSTKI

PIĘDZIESIAT LAT CHŁODU

«Associated Press» donosi, że — jak twierdzą amerykańskie instytuty meteorologiczne — w ciągu najbliższego pół wieku na świecie zapanują postępowo wzrastające chłody. Ma to być cykl odwrotny do ostatniego, w którym powietrze było coraz cieplejsze.

Oświadczenia tego nie należy rozumieć błędnie, np. że będziemy mieli chłodne lata a w zimie mrozy będą od razu wielkie. Może się bowiem zdarzyć, że najbliższe lato — w drodze wyjątku — będzie najgorętsze z nam znanych że zima będzie niezmiernie łagodna, tym niemniej cykl w swym matematycznym postępie nie ulegnie zmianie.

Meteorolog J. B. Kincer, pracujący od lat nad wykreślaniem krzywej średnich temperatur świata, twierdzi, że z powodu wojny, a więc z braku dostatecznej ilości materiałów statystycznych, trudno wysnuć poważniejsze koncepcje. Dla zachodniej półkuli ustalono niezbitcie niżnienie krzywej temperatury, co tyczy zapewne i resztę świata.

PRZYGOTOWANIA DO WOJNY ATOMOWEJ

«The Wall Street Journal» podaje, że armia i marynarka amerykańska mają zająć się badaniem wielkich groty w celu wykorzystania tychże, jako

miejsca podziemnych fabryk i zakładów wojskowych na wypadek przyszłej wojny atomowej. Wyznaczono już rzeczoznawców wojskowych i cywilnych, którzy pracować będą pod kontrolą Sztabu Głównego. Badane będą wszystkie większe groty, w tym niektóre, służące dotychczas celom turystycznym.

Eksperci mają dostarczyć konkretnych danych odnośnie jakości i wytrzymałości dna i pułapu każdej groty, jej przydatności do urządzenia hangaru, hali maszyn, składu, pomieszczenia dla taboru komunikacyjnego itd, a także dane odnośnie — warunków atmosferycznych (wilgoć, wiatry), ilości ujęć w razie koniecznej ewakuacji oraz podać kosztorysy przebudowy tych groty na obiekty wojskowe i przemysłowe.

MALEŃKI DOM, BIALUTKI DOM

Pod hasłem «każdy Amerykanin w Białym Domu» została poraz pierwszy od roku 1941 otwarta rezydencja prezydenta Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie. W ciągu kilku dni odwiedziło «Biały Dom» 2000 ciekawych. Najbardziej wartościowym meblem w sławnym «White House» jest kandelabr wartości 75 tys. funtów (300 tys. dolarów po kursie oficjalnym) wykonany w Wenecji przed 300 laty. Pierwszym mieszkańcem Białego Domu był prezydent John Adams (drugi skolei prezydent Stanów Zjednoczonych) w 1805 roku.

POMNIKOWE KŁOPOTY

W Londynie prowadzona jest obecnie energiczna zbiórka na budowę pomnika Franklina Delano Roosevelta. Premier C. Attle wezwał wszystkich obywateli Imperium do opodatkowania się sumą 5 s. na ten cel.

Zbiórka została nagle, niespodziewanie zamałona incydentem, który spowodował niezliczoną ilość konferencji, nagłe posiedzenie rady ministrów, masę kłopotów. Oto niejaki p. Theodore Salvatore Geiger, pracownik ambasady amerykańskiej w Londynie uznał za konieczne napisać do komitetu budowy pomnika, że jego zdaniem prezydent Roosevelt powinien być umieszczony na pomniku w pozycji siedzącej a nie stojącej. Siedzącej dlatego, że ze względu na chorobę, większość dnia spędzał siedząc.

Jako, że mr. Geiger napisał list na blankiecie ambasady, w Komitecie budowy pomnika wywołał to prawdziwą panikę. Uznano to za oficjalne demarche rządu U.S.A. Dopiero po kilku dniach gorączkowego, nerwowego badania, sprawa się wyjaśniła; mr. Geiger działał, jako prywatna osoba.

FILATELISTYKA



UNO NA ZNACZKACH POCZTOWYCH

(Od naszego korespondenta z Austrii)

Pierwszym krajem na świecie, który uczcił UNO jest Meksyk. Wydano tam 5 znaczków zwykłych oraz 5 znaczków poczty lotniczej. Znaczek ten przedstawia litery UNO na tle sztandarów państw członków tej organizacji.

Drugim krajem na świecie, a pierwszym w Europie jest Austria. W Austrii wydano nie nowy znaczek, a 30-groszowy z serii obiegowej, przedstawiający jezioro Neusiedler i zaopatrzony nadrukiem w kolorze czarnym.

Nadruk przedstawia półkulę ziemską i daty — 26 Juni 1945-26 Juni 1946 — oraz dopłatę, 20. Znaczek ten jest znany z dwoma nieregularnościami 1. nadruk odwrócony, 2 w herbie Austrii pod półkulą jest w jego górnej części 5 kresek zamiast 6.

Te odmiany są b. poszukiwane, a pierwsza osiągnęła fantastyczne ceny.

Nakład 500.000 w ciągu niespełna 2 godzin rozsprzedano.

26 września 1946 wydano w Austrii z okazji Kongresu Towarzystwa Austriacko-Sowieckiego w Wiedniu nadruk na obiegowej marce za 12 groszy bez dopłaty. Nadruk jest w kolorze czerwonym i przedstawia półkulę północną ze Związkiem Sowieckim oraz czerwonym punktem, przedstawiającym Austrię. Półkula otoczona jest austriacką i sowiecką flagą oraz napisem: «Kongress der Gesellschaft zur Pflege der kulturellen und wirtschaftlichen Beziehungen zur Sowjetunion. 26-28 Sept. 1946, Wien».

Nakład tej marki jest 1.000.000. Zaprojektował ją marszałek Koniew i prawdopodobnie tylko 400.000 zostało w Austrii, resztę odesłano do Związku Sowieckiego. Co najciekawsze, to to, że tej marki nie można w Austrii otrzymać. Speculanci ukryli ją w celu dyktowania cen.

S. H.

(SPORT - dokończenie)

dne i przemysłane akcje i być w każdym zagranu bliską zdobycia bramki. Właśnie dlatego wrażeń z meczu było korzystne. Bo przegrać 0:2 utrzymując cały czas walkę z rezerwą I ligi, to znaczy właściwie z drugą ligą, to niewątpliwie więcej o całe niebo, niż wysokie tanie zwycięstwa nad małożnanymi przeciwnikami. Taki mecz toruje Karpaczkom drogę na boiska II i III ligi.

Zespół Karpackiej gra teraz w składzie: Czarnecki, Janduda, Stracek, Wiśniewski, Junger, Filipowski, Habowski, Stegliński, Mikunda, Kulawik i Kisiel.

Napisał do nas jeden z kierowników rzymskiego Lazio, że po ostatnich klęskach tej miękkiej, chorującej na impotencję strzałową, drużyny, bardzo często przy szklance wina wspomina się Kulawika.

FILM

Co kraj to obyczaj

Arcybogaty, arcyrozrzutny Amerykanin Howard Hughes nakręcił pięć lat temu w Hollywood, bawiąc się w niezależnego producenta, film p.t. „Outlaw» (Wyjęty z pod prawa) na który lekką ręką wydał kilka ciężkich milionów.

Lansował wówczas w sposób bardzo kosztowny swój ostatni flirt z przystojną i niewatpliwie zgrabną i ponętną Jane Russel.

Film ten oczekiwany z niecierpliwością przez publiczność, nigdy nie ukazał się na ekranach. Purytańscy cenzorzy uparli się, że piękna Jane jest zbyt nieprzyzwoicie rozebrana i, że kilka scen w sypialni wyraźnie trąci pornografią. Pomimo wielkich wpływów, Hughes nie potrafił przez pięć lat, walczyć zacięcie obalić wyroku cenzury. Kategorycznie przy tem odmawiał usunięcia drażliwych scen.

W ubiegłym tygodniu film ten poprzedzony niezwykle reklamą ukazał się na ekranie kin londyńskich. I wówczas ku wielkiemu zdziwieniu prasy okazało się, że cenzorzy brytyjscy uznali, że film ten nadaje się nawet dla dzieci i młodzieży. Londyńscy krytycy filmowi tłumaczą decyzję surowych zazwyczaj cenzorów brytyjskich tym, że „Wyjęty z pod prawa» jest po prostu bardzo kiepskim filmem, i że sceny pornograficzne są karykaturalnie śmieszne i nie potrafią wywołać niezdrowej sensacji. Paul Dehn z „Sunday Chronicle» stwierdził, że już dawno nie śmiał się tak dobrze, jak w chwili kiedy Jane Russel siedząc na łożku kusila do grzechu Jacka Buetela.

Ile ma lat?

Wszzechwiedzący almanach wydany przez dziennik nowojorski „New York World Telegram» posiada również rozdział w którym niedyskretnie podaje wiek prawie wszystkich aktorów filmowych. Czytamy, że Greta Garbo urodziła się w Sztokholmie w 1905 r., Marlena Dietrich w Berlinie w 1904 r., Danielle Darrieux w Bordeaux w 1917 r., Annabella w Paryżu w 1913 r., Joan Crawford w San Antonio w 1908 r., Deanna Durbin w Winnipeg w 1922 r., Irenna Dunne w Louisville w 1904



22letnia Marilyn Buford zdobyła tytuł „Miss Ameryki na rok 1946” Obecnie grać będzie w filmach kolorowych wytwórni „Metro”.

r., Miriam Hopkins w Bainbridge w 1902 r., Jeanette MacDonald w Filadelfii w 1907 r., Dorothy Lamour w New Orleans w 1914 r., Janet Gaynor w Filadelfii w 1906 r., Lulu Glaser w Allegheny City w 1874 r., Lillian Gish w 1896 r., a jej siostra Dorothy w 1898 r., Joan Fontaine w Tokio w 1917 r., Jim Falkenburg w Barcelonie w 1921 r., Ida Lupino w Londynie w 1916 r., Mary Pickford w Toronto w 1893 r., Pola Negri w Lipnie w 1899 r. (złośliwi, którzy mają doskonałą pamięć twierdzą, że nasza znakomita rodaczka przed wojną była o rok starsza niż jest obecnie). Myrna Loy w 1905 roku. Clara Bow w 1905 r.

A teraz wiek gwiazdorów, co niewątpliwie zainteresuje nasze Czytelniczki. Zaczynamy od Gary Coopera. Niestety, nie jest już taki młody. Urodził się w 1901 r. w Helena, stan Montana. Zanimiecie cudowne dziecko Jackie Coopera.

Dawne to czasy, kiedy chodził w krótkich spodenkach. Liczy 33 wiosny. Piękny Rober Taylor, który po zdemobilizowaniu zaczyna znów «kręcić» urodził się w 1912 roku. Clark Gable jest równieśnikiem Coopera urodził się w 1901 roku. Cary Grant w 1909 roku. „Frankenstein» Borys Karloff ma już prawdopodobnie wnuki, urodził się w 1887 r. Znakomity artysta Paul Muni urodził się we Lwowie w 1897 r., Franchot Tone w 1906 r., Frederic March w 1897, Harold Lloyd w 1893 r., zapomniany już prawie zupełnie Ramon Navarro w 1905 r., Ricardo Cortez o którym wszyscy zawsze sądzili, że jest autentycznym Hiszpanem, urodził się w Wiedniu w 1899, komik Bob Hope w 1903 roku w Anglii (Amerykanie uważają go za najbardziej amerykańskiego artystę), śpiewak Bing Crosby w 1904 r., William Powell w 1892 r.

